ROK X

OREDOWNIK
wych. co wtorek, czwartek i sobotę.

PRZEDPŁATA KWARTALNA
wynosi w mieście 1 mk. 75 fen.
na pocztach 2 marki.
Egzemplarz sprzedaje się po 10 fen.

OGŁOSZENIA
przyjmują się za opłatą 15 fen.
od wiersza petytowego.

ORĘDOWNIK.

Nr. 3.

EKSPEDYCYA
w drukarni J. Leitgebra,
Plac Wilhelmowski numer 18,
obok Biblioteki Raczyńskich.

LISTY
nadsełać należy franco pod adres
do redakcyi Orędownika, Poznań.

RĘKOPISMA
nie zwracają się, ale niszczą.

Pismo poświęcone sprawom politycznym i społecznym.

Dziś: Trzech Króli
Jutro: Lucyana i Teodora

Poznań, Wtorek 6 Stycznia 1880.

Wschód słońca 8.12, zach. 4.0.
Długość dnia 7 god. 50 min.

Przedpłata kwartalna wynosi:

na **prowincyach 2 marki** (20 sgr.)
w **Galicyi . . 1 złr. 50 cent.**
w **mieście** kwart. **1 mk. 75. f.** ($17^1/_2$ sgr.)
z odesłaniem do domu **2 marki** (20 sgr.)
na **miesiąc . . . 60 fen.** (6 sgr.)
na **tydzień . 15 fen.** (9 groszy.)

W **Kostrzynie** można zapisać „Orędownika“ w ajencyi p. **Piotra Swierkowskiego.**

Na **Jeżycach** pod Poznaniem w handlu kor zeni wina i cygar p. **A. Radomskiego.**

Na **Chwaliszewie** w handlu p. **J. N. Jabczyńskiego** i na **Grobli** nr. 4 w handlu p. **M. Koszczyńskiego** można także zapisać Orędownika.

Szanownym abonentom w Poznaniu zwracamy uwagę, że **ajencya** z handlu łokciowego „Ula“ przy Butelskiej ulicy, została przeniesioną na **Jezuicką ulicę nr. 12** do handlu towarów łokciowych i krótkich p. **E. Mikołajczak.**

Poznań, 5. stycznia.

— * **W organie** księcia Bismarka znajdują się teraz często artykuły rozbierające procederowe i handlowe stosunki Prus i Niemiec, a z artykułów tych można poznać, że książę Bismark ma już pod same gardło tej liberalnej gospodarki, jaką od lat 10 taki Lasker i Bamberger Niemcy uszczęśliwiali.

Organ księcia Bismarka występuje także coraz ostrzej przeciw lichwie i lichwiarzom. W jednym z ostatnich numerów znajdujemy bardzo obszerny artykuł o lichwiarstwie w W. Księstwie Poznańskiem, napisany widocznie przez człowieka dobrze z tą materyą obeznanego.

W artykule tym nie ma wprawdzie nic nowego; nasze pisma polskie pisały już o tem wszystkiem bardzo obszernie, ale, że naszych czytelników mieszczan, a mianowicie gospodarzy wiejskich, będzie zapewne interesowało, co też to w dzienniku ks. Bismarka piszą o tych żydkach kochanych, którzy choć o północy to im zawsze gotowi usłużyć pożyczką, więc w skróceniu podajemy to ten artykuł.

Autor jego tak pisze:

Nigdzie pewnie lichwiarstwo tak nie grasuje, jak w Księstwie Poznańskiem. Skąd to pochodzi? Mówimy zwykle, że to lichwa gospodarzy wiejskich niszczy, ale lud sam wyraża się o tem i jaśniej i szczerzej i mówi, że nie lichwa, ale żydy nas niszczą. Zdarzy się, że Polak i Niemiec też się lichwą trudnią, ale to są wyjątki, i głównie zajmują się nią żydzi. Ilu jest takich żydów lichwiarzy w Księstwie, trudno wiedzieć, ale śmiało można powiedzieć, że więcej, jak połowa żydostwa w Księstwie utrzymuje się z lichwy. Jasną jest rzeczą, że handlem może się zajmować tylko pewna liczba ludzi w społeczeństwie, jak ich będzie więcej, to część ich zacznie oszukiwać. Tak samo jest z handlem pieniędzmi. Jeżeli w którym powiecie wystarczy 20 żydów, którzy pożyczają gospodarzom pieniędzy, a jest ich 200, to ci szachraje muszą oszukiwać, inaczej nie wyżywiliby się. Tak też jest w Księstwie. Tutaj żydy są niby szynkarzami, spedytorami, złotnikami, zegarmistrzami, stolarzami, szklarzami, krawcami, ale to tylko dla oka, żyją zaś z lichwy.

Trzeba zaś wiedzieć, że jak żyd pożyczy gospodarzowi 100 marek i weźmie na rok od tego tylko 30 marek procentu, to jest jeszcze bardzo niewinna lichwa. Gorsza jest lichwa oszukańcza. Chłop polski jest winien żydowi 100 marek, żyd ściągnie od niego nie tylko 30 mrk. procentu, nie tylko sobie każe przynieść prócz tego gąskę, kartofli, owsa, nie tylko weźmie od chłopka furmankę darmo, ale tak jeszcze gospodarza za nos wodzi po sądach, że gospodarz zwróci mu pożyczony kapitał nie raz, ale trzy razy, zapłaci mu więc nie 100, ale 300 m. W tej pajęczynie żydowskiej gospodarz ginąć musi!

Biedny chłop, czując to, broni się jak może. Gdy go już dusić mają i subhasta wisi nad jego gospodarstwem, wtedy uprowadza bydło i ukrywa je, wywiezie trochę zboża, nocą rozbierze stodołę, chlew, poprzeda, by uciec, z czem może. A że to żyd obłożył aresztem, więc żyd chłopa skarży i chłop idzie do więzienia!

Biedny chłop czując, co go czeka, włóczony po sądach, wiedząc, że nie on żyda, ale żyd jego oszukał, nie mając kwitów, dowodów, martwi się, traci głowę i w rozpaczy przysięga, że żydowi nic nie winien. I w rzeczy samej zapłacił żydowi i procenta, i dał mu gąski, siano, sprzedał mu taniej zboże, a kapitał nie raz, ale dwa razy wrócił; nic mu to nie pomoże, żyd w sądzie dokumentami, kwitami dowiódł, że nie dostał kapitału, a więc chłop krzywoprzysiągł — i tak niejeden uczciwy gospodarz idzie do cuchthauzu!

Sądy subhastacyjne pracują dzień w dzień, jak jaka maszyna, a żydy mają przy tem tyle przebiegłości, że młody sędzia musi lat kilka pracować, nim się na nich pozna.

Tak pisze o żydach sama „Nordd. Allg. Ztg.“, organ ks. Bismarka!

A dalej tak pisze autor: Pomyśli kto, że takim żydem każdy gardzi! Gdzie tam — żydy mają inną moralność, jak my chrześcianie, — moralność dla siebie. Takiemu żydowi nie można często w jego domowem pożyciu zrobić żadnego zarzutu. Chodzi regularnie do synagogi, modli się, żyje skromnie, nie dla skąpstwa, ale żeby miał za co dzieci wychować; dopiero, jak wyssie swą okolicę, idzie do większego miasta. Większa część pozostaje na miejscu i żyje z lichwy. Żeby tą naturę żyda zmienić, na to nie ma środka, bo żyd pozostanie zawsze żydem i po tysiącu lat.

Trzebaby im jednak to rzemiosło ukrócić, i to np. w ten sposób, żeby im nie było wolno po większym procencie pożyczać, jak po 15 od sta. Drugim środkiem mogłoby być to, żeby nie było wolno żydom dawać pieniędzy gospodarzom w ogóle na weksle. Weksle powinny być tylko dla kupców, bo ten weksel, na który żyd pożycza gospodarzom, służy dziś żydowi tylko do szachrajstwa, do oszukiwania gospodarzy.

Tak się rozwodzi o żydach „Nordd. Allg. Ztg.“, a jej rada byłaby nie zła, gdyby tak żydom zabroniono wypożyczać gospodarzom na weksle, niechby w inny mniej nieuczciwy i szkodliwy sposób na chleb pracowali.

Dla nas Polaków ważną jest ta sprawa, bo w W. Księstwie jest 61,982 żydów, a więc już jeden żyd na 24 dusz!

— Głód na Górnym Szląsku. „Niederschl. Anz.“ oblicza, że zwolnienie najniżej opodatkowanych od płacenia wszelkiego podatku, jest tem większem obowiązkiem rządu, ile że robotnik przy dziennem zarobku zimą 80 fen., a latem 120 fen. nie zarabia przez cały rok 420 marek, które są najniższym zarobkiem, od którego podatek klasyczny pobierany być ma. Komisya szacunkowa winna zatem zupełnie robotników górnoszląskich od płacenia podatków uwolnić, nie tylko dla obecnej klęski głodowej, ale i dla tego, że robotnik nawet przy najlepszych siłach i zdrowiu nie jest w stanie więcej nad 360 mrk. rocznie zarobić.

— Ks. proboszcz Matysiok, z Rokiszczy pod Leśnicą, obrany przez komitet katolickich posłów górnoszląskich delegatem na cały powiat kozielski, nie tylko nie został przez miejscowego landrata powołany do miejscowego komitetu, ale nadto nie chciał mu tenże dać wyjaśnień, gdy ks. Matysiok pragnął urzędowych wskazówek, gdzie w całym powiecie największa panuje nędza, by mógł z darów prywatnej ofiarności najbardziej nieszczęśliwym pospieszyć z pomocą. Rady też ks. Matysioka, by biedni dostawali przynajmniej w niedzielę po kawałeczku mięsa, by żywność dla nieszczęśliwych zakupywano ile możności u miejscowych rzeźników i handlarzy, i wreszcie, by przy rozdawaniu żywności nie pomijano wylewem dotkniętych gospodarzy, którzy prawie w większej jeszcze znajdują się nędzy, niż miejscowi komornicy i biedni, nie zostały także przez p. landrata uwzględnione.

Z jaką to dla nieszczęśliwych Górnoszlązaków połączone jest stratą i przykrością, że ich księża najlepiej znający ich potrzeby, zwyczaje i pragnienia, są rozmyślnie wykluczani z miejscowych komitetów, nie potrzebujemy wyjaśniać, gdyż każden z czytelników naszych pojmie to i odczuje.

— Król hiszpański ofiarował przez posła swego w Berlinie dla głodem dotkniętego Górnego Szląska 10 tysięcy marek, za którą to ofiarność, złożył mu cesarz Wilhelm podziękowanie.

— Urzędowa „N. Allg. Ztg.“ wpadła na doskonały pomysł, jakim środkiem, raz na zawsze uwolnić Górny Szląsk, od nędzy i peryodycznych klęsk głodowych. „Oto — pisze dosłownie — trzeba go zupełnie zniemczyć, bo polska mowa jest i będzie zawsze w państwie niemieckiem największą przeszkodą do szerzenia postępowej oświaty, szczególniej pomiędzy ludnością wiejską.“ Górnoszlązak tedy, któremu dotychczas broniono zwać się i czuć Polakiem, zostaje teraz urzędownie na wieczną napiętnowany nędzą dla tego, że po polsku zapomnieć mówić nie zdołał lub nie chce. Kto logikę Bismarkowskiego pisma zrozumie, wart doprawdy nagrody.

— Landrat gliwicki obrachował, że w powiecie tym wybuchł już głód w 15 miejscowościach o 13 tysiącach 596 mieszkańcach, a w 14 miejscowościach o blisko 22 tysiącach mieszkańcach, należy go się obawiać. Dla ulżenia już obecnie istniejącej nędzy, potrzeba: 78 tysięcy 343 mrk. na wsparcia, a 202 tysiące 343 mrk. na pożyczki, dla małych właścicieli ziemskich; nadto na siewy wiosenne potrzeba: 72 tysiące 373 cent. kartofli, 5 tysięcy 604 cent. owsa, i 2 tysiące 116 cent. jęczmienia. Wydział powiatowy otworzył już w 28 miejscowościach kuchnie ludowe, a książę na Raciborzu oświadczył, iż mu z Berlina 10 tysięcy marek na też kuchnie nadesłano.

— Jeden pułk z V czy VI korpusu armii sprzedał stowarzyszeniu niewiast dla nieszczęśliwych Górnoszlązaków 68 ubiorów wojskowych, po 10 fen. sztuka.

— Główny zarząd Kółek włościańskich w Westfalii, zasiadający w Monasterze, ofiarował z kasy swojej 2 tysiące marek dla głodnych na Górnym Szląsku.

— Ministrowie spraw wewnętrznych i skarbu przybyli 3. bm. z naczelnym prezesem Szląska do Opola, by wspólnie z miejscowemi władzami rejencyjnemi naradzić się nad przyniesieniem ulgi Górnemu Szląskowi.

— O stósunkach na Górnym Szląsku piszą nam

z Płonia pod Raciborzem.

Szanowna Redakcyo! Nasza wioska Płonie liczy około 2000 dusz a najwięcej klasy roboczej, a że ma tylko niespełna 1300 mórg roli, która to jest rola w takiej bliskości Odry, tak iż w niejednem miejscu wszystko aż do rzeki kamieniem dosięgać, więc wszystkie brzegi płynącej rzeki musi gmina opatrywać i na to każdego roku parę tysięcy marek płacić.

W zeszłym roku nawiedził nas Bóg wylewem Odry,

która to woda, nie chcę prawie skłamać, ale jednak blisko 1000 mórg zalała zupełnie, które to grunta 3, 4 i 5 dni stały pod wodą, a z tego 1000 mórg może 500 około 14 dni, albo miesiąc a niektóre grunta po 3 miesiące były pod wodą. W r. 1877 te same grunta nie wiele przyniosły pożytku, ponieważ ich urodzaj zniweczyły grady, a tylko dwóch właścicieli było zabezpieczonych, to też drży pióro na wspomnienie tych czasów. Są jeszcze ludzie, którzy w roku 1877 mówili z Jobem Starego zakonu: Bóg dał, Bóg wziął, także w ubiegłym roku Boże dopuściłeś na nas, ale nas też nie opuszczaj.

Po opadłej powodzi w zeszłym roku doszedł do gmin rozkaz, żeby sobie każdy jak pod przysięgą obliczył swoją stratę, którą przez wylew wody poniósł i podał do gminnego pisarza. Kiedy upłynęło kilka tygodni, dostaliśmy 92 centnary żyta. Po obliczeniu strat dostał każdy, który miał stratę na przykład na 20 marek, 5 funtów żyta, więc ztąd powstała zazdrość, że bogacze po 1 lub 2 centn. dostali, a ubodzy 2, 5 lub 10 funtów, lecz ja sądzę, chociażem też nie wiele dostał, że to było sprawiedliwie uczyniono. Potem dostaliśmy wiadomość od p. radzcy ziemiańskiego, że otrzymamy perki czyli ziemniaki i żebyśmy dali spis, wiele który potrzebuje. Niektórzy żądali po 50 centnarów, ale potem poprzestali na 15 centnarach.

A teraz nieco o tych najbiedniejszych w naszej parafii. W parafii Ostrog jest urządzona kuchnia dla ubogich, w której każdodzienme otrzymuje 700 osób wsparcie chociaż nie bardzo hojne, bo każdodziennie tylko 25 marek jest na wydatek, a skąd brać te pieniądze, chociaż jeno przez 3 miesiące. Jakżem wprzód pisał woda opadła po 3 miesiącach, a czy ręce szczodrobliwe nie opadną rychlej, gdy niektóre osoby dobrodusznie widzą, lub słyszą niegodziwości różne, jakie się trafiają między tymi, którzy wsparcia potrzebują?

Są osoby, które pobierając węgle kamienne lub ziemniaki z rąk szczodrobliwych, sprzedają takowe przekupkom za skąpe pieniądze i przepijają. W nr. 153 „Oręd.“ była wzmianka, że fizyk raciborski, pan dr. Heer, pisał o naszej wiosce Płoniu, że tu grasuje tyfus głodowy; jak mogę poświadczyć był tylko jeden chory na tyfus, ale nie na głodowy, ponieważ jest trzecim w podatku klasycznym. Na dzisiaj muszę zakończyć i pozostaję szczerym abonentem „Oręd.“ i winszuję wszystkim Czytelnikom jego szczęśliwego Nowego Roku.

— * **Walka rządu z Kościołem.** Do spisu skazanych w r. z. księży musimy dopisać znowu jednego skazanego, a mianowicie ks. Poturalskiego z Lubinia, którego sąd śremski na 90 marek lub 18 dni więzienia skazał.

Ks. dziekan Krygier stawał 18. listopada z. r. przed sądem gostyńskim, gdzie był przesłuchiwany, jakiem prawem miał sumę na odpuście św. Marcina w Starym Gostyniu. Ks. Krygier odwołał się na swe dawniejsze w podobnych sprawach zeznania, w których dowiódł, że jako dziekan ma prawo we wszystkich kościołach swego dekanatu nabożeństwo odprawiać. Akta tej sprawy odesłano do sądu ziemiańskiego w Lesznie.

— Jak wielką jest klęska, jaką kulturkampf na Kościół na Górnym Szląsku sprowadził, dowodzą następujące szczegóły: W r. 1879 umarło tam 11 księży, pomiędzy którymi 8 proboszczy. Parafii osieroconych jest już obecnie 49, z których w 16 tylko księża wikaryusze urzędują. Zupełnie osieroconych jest zatem 33 parafii o 162 tysiącach 900 dusz. Ogólna liczba parafian pozbawionych proboszczy wynosi 199 tysięcy 900 dusz. Wikaryatów wakuje 48, tak że ogółem brakuje 97 księży, pracujących po parafiach. Na tak małą stosunkowo dyecezyą, wielki to ubytek, który tembardziej dolega, przy srożącej się tam klęsce głodowej.

— Osierocenie naszych kościołów. W r. 1879 umarli:

W archidyecezyi gnieźnieńskiej: 1) ks. Edw. Bujina, prob. w Sobótce 28. marca, 2) ks. Paw. Chądzyński prob. w Pakości 28. maja, 3) ks. Ant. Ciskowski administrator w Orłowie 26. marca, 4) ks. Jan Jankowski prob. w Srebrnejgórze 2, czerwca, 5) ks. Emil Klawitter prob. w Runowie 4. maja, 6) ks. Hip. Staniewicz prob. we Wąwelnie 25. października, 7) ks. Stanisław Schmidt prob. w Ostrowie nad Gopłem 21. maja, 8) ks. Teofil Sucharski prob. w Szczepanowie 27. maja, 9) ks. Józef Szymański prob. w Rynarzewie 29. czerwca, 10) ks. Lud. Zajęcki proboszcz w Wilatowie 15. listopada.

W archidyecezyi poznańskiej: 1) ks. Rob. Berger prob. we Wschowie kanonik honor. w Poznaniu 13. marca, 2) ks. Feliks Byczyński wikary w Brodach 18. lipca, 3) ks. Ig. Gagacki wikary w Biechowie 3. kwietnia, 4) ks. Winc. Kiedrowski prob. w Goraju 5. sierpnia, 5) ks. Paw. Roszak prob. w Mórce 28. stycznia, 6) ks. Maks. Sikorski prob. w Ryczywole 6. maja, 7) ks. Konst. Tafelski prob. i dziekan w Krobi 28. marca, 8) ks. Paw. Ullrich wikary w Sypniewie 27. września, 9) ks. Walenty Żarniewicz wikary emeryt 22. czerwca, 10) ks. Woj. Stefański prob. w Cerekwicy 6. grudnia, ogółem straciliśmy 20 księży, pomiędzy którymi 16 proboszczów.

Z 818 księży, urzędujących w obu archidyecezyach naszych w początku roku 1874, pozostało obecnie tylko 577. Straciliśmy zatem 241, i to: przez śmierć 127, przez wygnanie 91, przez odstępstwo, wyjazd itp. 23. W liczbę tę nie wchodzą dwaj księża więźniowie: ks. Gieburowski prob. górecki, skazany na 1 rok, i ks. Janke wik. archikatedralny poznański, skazany na 6 miesięcy więzienia.

Liczba osieroconych parafii wynosi: w arch. gnieźnieńskiej 44, z 57 tysiącami 715 dusz, w arch. poznańskiej 73, z 144 tysiącami 30 dusz — ogółem 117 parafii z 201 tysiącami 745 dusz, z których w arch. gnieźnieńskiej 37, a w poznańskiej 97 parafii z 131 tysiącami 679 dusz są pozbawione wszelkiej opieki duchownej, nie licząc tych parafii, w których proboszczowie pozbawieni pomocy, a złamani chorobami lub wiekiem, nie są zdolni czynności duchownych pełnić, a parafii tych jest kilkanaście.

Ostrów, 3. stycznia. Przed mniej więcej tygodniem odbył się u nas wybór katolickiego nauczyciela. Trudno uwierzyć, ale faktem jest, że obierali nam go sami Niemcy protestanci, i to pan burmistrz i pan inspektór szkólny, dr. Hippauf, choć ani jeden z nich podatku na szkołę katolicką nie opłaca. Wprawdzie dwóch członków dozoru szkólnego przy wyborze było obecnych, ale trzeci dla pewnej fatalnej sprawy stanąć nie mógł i dla tego dozór usunął się od głosowania i przeciw wyborowi temu zaprotestował. Ciekawa rzecz, czy Rejencya poznańska ów protest uwzględni. Mamy już pięciu nauczycieli, z których każdy przeszło 40 lat liczy, dla czego tedy jeszcze szóstego w tymże wieku narzucać? Potrzeba nam młodych ludzi do pracy, by przypadkiem za lat kilka wszystkich katolickich nauczycieli w Ostrowie emerytować nie wypadło. Na ów słynny wybór czekaliśmy blisko rok, a nawet klasa kompletnie urządzona i wyposażona w ławki i o ruchomych siedzeniach, pomysłu czy tam wynalazku p. dr. Hippaufa, stała przez 9 przeszło miesięcy próżna, bo od 1. kwietnia.

Nowiny polityczne.

Niemcy. Nazajutrz po Nowym Roku rozeszła się po Berlinie pogłoska, iż cesarz przyjmując życzenia jenerałów, miał rzec, iż spodziewa się, że mgła, która dnia tego rozpostarła się nad stolicą, rozwieje się wkrótce i piękna pogoda przez cały rok przyświecać będzie. Jednakże trzeba baczną zwrócić uwagę — dodał — na działania sąsiadów Niemiec. Otóż „Germania“ nie przypuszcza, by cesarz wbrew zwyczajowi swemu, miał takie polityczne czynić uwagi i uważa pogłoskę tę za wymysł spekulacyjnych na giełdzie żydków, którzy chcieli zaniepokojeniem publiczności wywołać spadek papierów. O przyjęciu zaś przez cesarza posłów zagranicznych donoszą zgodnie, że postępującemu ku panom tym monarsze, opadła pochwa od szpady, w skutek czego odrzucił ja w kąt salonu i zbliżył się ku nim z gołą szpadą w ręku, mówiąc z uśmiechem do zmieszanych tym drobnym wypadkiem posłów: „Spodziewam się, iż to nie będzie złą dla stosunków naszych wróżbą“ A gdy ustępujący ze stanowiska swego poseł francuzki chciał coś napomknąć o pobudkach swego wyjazdu: „dajmy temu pokój—rzekł cesarz —to są zbyt delikatne sprawy“. Widocznie więc unikał jakiejbądź wzmianki o polityce.

Bietka

opowieść z życia ludu wielkopolskiego

wyjęta

przez Sema.

(Dalszy ciąg.)

Ale nagle przypominając sobie ulubioną myśl swoją, umieszczenia męża u ks. proboszcza, zaczęła mówić nieśmiało, urywanym głosem:

— Chciałabym też... prosić... Dobrodzieja...

— O co moje dziecko? przerwał jej ksiądz z łagodną zachętą.

— O łaskę wielką — największą — prosiła, składając ręce jak do modlitwy nieszczęśliwa kobieta. Niech Dobrodziej weźmie od Nowego Roku mojego za parobka. Pracowity jest i uczciwy, krzywdy nikomu nie zrobi, to Dobrodziej dobrze wiedzą, a że... tam... czasami... się zapomina... to...

— To Andrzej chce iść w służbę? — zapytał z pewnem zadziwieniem i zadowoleniem ksiądz. A to bardzo dobrze, to mnie cieszy Ale czy sobie poradzicie bez niego w domu, czy za zasługi jego będziecie mogli się z dziećmi odżywić?

— Jakoś to będzie proszę Dobrodzieja — tłumaczyła chora. Mój nie ma w domu co robić — a zarobek raz jest, a raz go nie ma, częściej nie ma, jak jest...

— Bo go nie szuka — nie chce szukać — odezwała się po raz pierwszy stara od komina, głosem oburzonym.

Ks. proboszcz, który starej dotychczas był nie spostrzegł, na głos ten odwrócił się i chciał coś mówić, ale chora zagadała staruszkę czemprędzej, ciągnąc dalej:

— Elżbietka już od Wielkiej Nocy do szkoły nie chodzi, a idzie i chętnie na zarobek. Wójtuszek też coś nie coś popchnie w domu, a bylebym ja na nogi wstała, to już sobie jakoś poradzimy, bo nas będzie troje do pracy, a gąb do jadła tylko cztery z tem dzieciszczkiem. Byleby tylko mój był w służbie u Dobrodzieja, to będę szczęśliwa. O mój Dobrodzieju, weźcie mojego, a nieba mi przychylicie! Będę się co dnia gorąco modlić, by Bóg miłosierny tę łaskę Dobrodziejowi stokrotnie nagrodził!

— No, dobrze moje dziecko — rzekł po krótkim namyśle ks. Maciej. Wprawdzie mój parobek do koni nie zły chłopak, nie pijak, a chędogi, ale że samotny, to prędzej da sobie zawsze radę, niż wasz człowiek. Nie oddalę ci go chętnie, bo mi żal dobrego sługi, ale dla was, dla tych dzieci, należy się też coś uczynić.

Matka złożyła ręce, płacząc cicho z wdzięczności, a dzieci czy to na znak matki, czy też same szlachetnem uczuciem powodowane, rzuciły się do rąk i sukien księdza, chwytając je i całując.

— Nie ma za co, moje dzieci — nie ma za co — mówił ksiądz, głaszcząc je po schylonych główkach. Wasz ojciec dobry człowiek, toby go każden wziął chętnie w służbę, a nie tylko ja. No ale teraz już na mnie wielki czas — ostańcie z Bogiem. A Jędrzejko — zawołał raz jeszcze zwracając się od progu — żebym nie zapomniał, przyślijcie tam w południe Elżbietkę, lub chłopca z koszyczkiem na plebanią do kuchni. Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! — i nie czekając podziękowań, znikł za drzwiami.

Tymczasem wiatr jakoś się uciszył, zrobiło się cokolwiek jaśniej na dworze, a poczciwy, zacny ks. Maciej pomykał hyżo, szybkiemi kroki, jak człowiek, którego serdecznie cieszy, że mu się dobrym uczynkiem dzień Boży zakończyć udało. Biedy jest tyle na świecie, a nadmiar jej taki w naszej Polsce, że szlachetny, wylany z głębi serca dla ludzkiej niedoli ks. proboszcz, miał co chwila sposobność dobrze czynić, ale dla tej rodziny zbiedzonej, której nowe groziło osierocenie, miał tyle w sercu litości, że nadarzona sposobność poratowania jej podwójnie go cieszyła.

Droga do probostwa była nie daleką, przebył ją też prędko ks. Maciej, którego krok potężny skracał z wielką łatwością każdą przestrzeń. Zaledwie jednak za wchodzącym księdzem skrzypnęły drzwi probostwa z przybocznego pokoju, poskoczyła do sieni kobietka mała, zwinna, chuda, jeszcze nie stara, w nocnym czepku i kaftaniku i na wierzch na prędce zarzuconym ciepłym kabacie, i widocznie bardzo zagniewana:

— Na rany Chrystusa co też to najlepszego ks. Jegomość wyrabia!—zawołała głosem miłym, ale z wielkiego gniewu zbyt głośnym. Jedenasta godzina, a ks. brat bez kolacyi, bez żadnego ciepłego posiłku, po drogach biega i o takim cza-

Ażeby wyczerpać najważniejsze pogłoski o sprawach dworskich, dodać warto, iż żydowskie pisma piszą o cesarzewiczu, że miał wyrazić komuś zaufanemu swoje oburzenie z powodu zawiązanej w Berlinie ligi przeciw żydom, i rzec, że uważa ją za wstyd dla Niemiec. Czy książę następca jest tak wielkim przyjacielem żydów, to jeszcze pytanie, ale „Germania“ twierdzi, iż istotnie liga ta i jej przewodniczący wielkiego zaufania budzić nie mogą.

— Do dość korzystnych dla Niemiec wypadków, jakie się w ubiegłym roku zdarzyły, zalicza „Germania“ przedewszystkiem zerwanie wiekowej przyjaźni z Moskwą i zbliżenie się do Austryi, dalej zaprowadzenie ceł, i wreszcie ustąpienie ministra Falka. Bo aczkolwiek — pisze — najgorętsze życzenia nasze jeszcze się nie spełniły, i walka z Kościołem nie ustała, jednakże uznać trzeba, że minister Puttkamer, trzymając się nawet „zasad“ swego poprzednika, przeprowadził w szkole pewne ulgi. Jednakże dobra wola nowego ministra nie wystarcza, że ranią głęboko prawa i uczucie katolików, a nadto pracuje w ministerstwie i w niższych urzędach cały regiment urzędników, wybranych i zaprawionych do walki przez p. Falka, a którzy nie mogą czy nie chcą nałożyć się do lepszych chęci i postanowień ministra Puttkamera. Trzebaby zatem, by tenże postarał się, o lepszych i sumienniejszych wykonawców swej woli, w czem za przykład służyć mu może sam Falk, który w początkach kulturkampfu, bez chwili namysłu odsuwał tych urzędników, którzy zdawali mu się być za mało gorliwymi w wykonywaniu jego kulturniczych pomysłów i rozkazów.

Jako objaw dodatni zapisać także należy, iż zachowawcze pisma w swem sprawozdaniu noworocznem objawiły pragnienie, by w br. nareszcie zawitała pożądana z Kościołem zgoda. Zywotną tę dla samego rządu sprawę pominęły zupełnem milczeniem urzędowe pisma, które widocznie nie odebrały jeszcze nakazu, jak się na nią zapatrywać mają. Mimo tego dyplomatycznego milczenia urzędowej prasy, możemy jednak z nadzieją spoglądać w przyszłość, bo rok bieżący, niezawodnie znaczne nam ulgi w sprawie kościelnej przyniesie. — Szkoda jednak wielka, że rząd baczniejszej nie zwraca uwagi na konieczność ukrócenia lichwy za pomocą prawa, i nie stara się przez troskliwą opiekę, nad podupadłemi interesami robotników, odciągnąć ich od złudnego a niebezpiecznego wielce socyalizmu. Sprawa lichwy wielce nas obchodzi, bo toczy ona jak robak wszystkie polskie okolice i jeżeli socyalizm nie liczy pomiędzy nami zwolenników, to pewnie nie dla tego, by wyrobnicy nasi więcej w dobrobyt opływali, niż niemieccy ich koledzy. Nam więc Polakom zależy jak najbardziej na tem, by rząd postarał się prawem wyplenić żydowską lichwę, a pracujące stany nasze otoczył opieką praw i wyjątkowemi ulgi w podatkach.

— Zapisaliśmy już jako znaczący objaw, że wojskowi pruscy zaczynają w pismach gorliwie zajmować się pytaniem, w jakiby sposób najłatwiej było zaczepić i pobić Moskwę. Wyjątki z pism takich zamieszcza urzędowa „N. Allg. Ztg.“, co także dowodzi, iż to nie są próżne zabawki głodnych sławy i znaczenia oficerów. W jednej z takich fachowych wojskowych książek twierdzi pisarz, że wojska niemieckie w wojnie z Moskwą, **przedewszystkiem zająć powinny Królestwo Polskie**, bo ono wbija się jakoby klinem pomiędzy Szląsk a Zachodnie i Wschodnie Prusy, jest najlepiej z wszystkich posiadłości moskiewskich zaludnione, najzamożniejsze, najstósowniej do wielkich działań wojskowych położone, a samo zajęcie onego przez wojska niemieckie, postawiłoby je w takiem położeniu, że mogliby spokojnie i wedle okoliczności podejmować dalsze działania, w celu zgnębienia Moskwy. W tej też myśli zostały wzniesione twierdze, jakie Niemcy na granicy polskiej posiadają.

Plan ten, jest jak widzimy, jasny. Niemcy uznają, że nie ma wcale potrzeby zapędzać się w carstwo, że nawet zajęcie Petersburga jest zbytecznem, bo wystarczy zająć i zatrzymać ziemie polskie. Czyby je po wojnie Moskwie wydali? wielkie pytanie, bo nie kryją się z tem, że dla lepszego połączenia Szląska z Prusami Wschodniemi, część Polski jest im potrzebna, a linia Wisły daleko lepszą i obronniejszą stanowiłaby granicę, niż rzeczułki i płaszczyzny, które obecnie oddzielają położne Niemcy od posiadłości moskiewskich.

Jak to się jednak zmieniają czasy i pojęcia! Gdy bowiem Bismark w 1863 r, podczas nieszczęśliwego powstania naszego raz wpół żartem, w pół seryo oświadczył, iż dobrzeby było, czy to pomagając Moskalom do zgnębienia Polaków, czy też łudząc Polaków nadziejami pomocy przeciw Moskalom, wyszachraić bez straty i ryzyka jaki ochłap Polski, posłowie liberalni tak się tym możliwym przyrostem niebezpiecznego żywiołu polskiego, w ówczesnych małych Prusach wylękli, iż podnieśli w Izbie przeciw świeżo do rządów przybyłemu Bismarkowi burzę, którą nie łatwo mu przyszło zakląć i uspokoić. Dziś po 17 latach, po Sadowie i Sedanie Prusacy już w swą wielką siłę pochłaniającą nie wątpią, i nie tylko nie boją się przyrostu w Niemczech żywiołu polskiego, ale są najzupełniej pewni, iż w kilkunasto latach przerobiliby tych polskich poddanych cara na jak najgorliwszych Prusaków. A po latach groby tylko świadczyłyby, iż kiedyś polska tam była ziemia, polskie żyło plemie! Z Warszawy zrobiłoby się wkrótce „Bismarcksau“, z Płocka „Wilhelmshöhe“, z Piotrkowa „Friedrichsruh“.

— W bogatej Westfalii w powiecie lipsztadzkim szerzy się w przerażającym sposób nędza, do której dopomagają — jak sam landrat pisze, żydowscy lichwiarze, wyzyskując w najokropniejszy sposób do rozpaczy przyprowadzonych nędzarzy?

Hiszpania. O zamachu na króla z królową piszą, że gdy król, powożąc sam, skierował się ku bramie książęcej na placu del Oriente, wyskoczył nagle z poza strażnicy młody człowiek i wystrzelił dwa razy do królewskiej pary. Jedna z kul przeszła tuż koło szyi króla i drasnęła w głowę siedzącego za nim służącego, a gdy królowa wylękła schyliła się ku mężowi, by zobaczyć czy nie ranny, druga kula przeszła jej nad czołem. Król jednak nie wstrzymując koni, podjechał pod krużganek, gdzie uspakajając żonę, wysadził ją z powozu, przyczem otoczyła ich publiczność, wyrażając wielkie ze zbrodni tej oburzenie. Przez ten czas złoczyńcę złapano. Jest to człek nieprzyjemnej powierzchowności, sprytny a zatwardziały, który żadnego z początku swego nie okazuje żalu. Osoby, które podał jako swych wspólników, powypuszczano, gdyż się okazało, że uczynił to z prywatnej zemsty. Ludność okazuje królewskiej parze wiele życzliwości i daje jej, skoro się tylko na ulicy pokaże, dowody uszanowania i współczucia.

Wiadomości miejscowe i prowincyonalne.

Poznań, 5. stycznia. Tutejsze niemieckie towarzystwo rolnicze, urządza w Poznaniu targ na zboże i nasiona siewne i to 23. lutego. Aż do 31. stycznia można meldować przesyłkę towaru na ten targ.

— * **Na biednych Górnoszlązaków** głodem dotkniętych. Z przeniesienia 37 mrk. 66 fen. Dalej złożyli: Z parafii Raczkowskiej pod Skokami od Jana Nowickiego 31 mrk. 24 fen. Razem 68 m. 90 fen.

— * **Na powszechne** żądanie stróże nocni poczęli znowu od Nowego Roku pogłaszać godziny. Na niektórych ulicach starego miasta gwizdanie ich dało się dopiero wczoraj słyszeć. Nadmieniamy przytem, że rozkazem magistratu nie wolno tak im, jak i innym niższym urzędnikom miejskim domagać się kolędy od właścicieli domów. Przyznać jednak trzeba, że stróże czuwający po mroźnych nocach nad spokojem miasta, zasługują na przychylność naszą i małe datki.

— * **Policya** tutejsza cofnęła dopiero co wydany zakaz sprzedawania bydła rogatego na targowiskach miejskich w zwykłe dnie targowe. Wolno zatem znowu w dniach tych sprowadzać bydło na sprzedaż do naszego miasta.

— * **Dyrekcya** kolei górnoszląskiej ogłasza, że przez styczeń przesyłki kolejowe muszą być z magazynu odebrane w 6, a nie jak dawniej dopiero w 12 dniach.

— * **Sprawozdanie** za rok 1879 z czynności tutejszych katolickich Siôstr św. Elżbiety, czyli tak zwanych „Szarych Siôstr“ zgromadzonych w celu pielęgnowania chorych po domach. Tutejszy Dom podpisanego Zgromadzenia składał się w roku ubiegłym znowu z 13stu Siôstr, które zatrudnione były pielęgnowaniem chorych po domach nie tylko miasta naszego, ale i wielu okolic W. Ks. Poznańskiego.

W ciągu roku, licząc od dnia 1. stycznia do dnia 31. grudnia 1879 roku, pielęgnowano w ogóle 228 chorych. Z tych wyzdrowiało 134, umarło 40, ulgi doznało 37, do lazaretu odniesionych zostało 7, a na opiece zostaje jeszcze 10, w ogóle 228.

Co do wyznania mieliśmy: katolików 168, ewangelików 54, żydów 6, w ogóle 228.

Całodziennie pielęgnowano osób 2710, nocą 1360.

Na obiady i wieczerze dla chorych i ubogich wydano 2950 porcyi, a nadto wspierano wedle sił pieniędzmi osoby będące w niedostatku i nędzy.

Ogłaszając niniejsze sprawozdanie roczne, dajemy folgę uczuciom naszym, gdy wraz z życzeniami na Nowy Rok składamy jak najczulsze podziękowanie: nasamprzód wysokim władzom, które zawsze z wielką gotowością pokazywały nam przychylność swoją i cele stowarzyszenia naszego uprzejmie popierały, a dalej i licznym dobroczyńcom i przyjaciołom, tak z miasta jak z prowincyi, za ich przychylność, jako i za tak hojne dary. Oby im Pan Bóg wszystko to oddał stokrotnie, a w roku przyszłym natchnął ich serca przyjaznem dla nas usposobieniem.

Poznań, dnia 31. grudnia 1879.

Przełożona i Siostry Zgromadzenia św. Elżbiety,
Wieżowa ulica, przy Tumie,
w klasztorze Panien Karmelitanek.

— * **W Księstwie** naszem znajduje się 6 kopalni węgla kamiennego, z których wydobyto 1878 r. 448,087 cent. węgla w ogólnej wartości 82,448 mk. Pracowało w nich 92 robotników, którzy przy przeciętnem zarobku 1 mk. 56 fen. za 12 godzin pracy żywili 230 osób z rodzin swych. Z kopalni zaś soli w Inowrocławiu wydobyto w 1878 r. 344 tysiące 410 cent. soli kuchennej, 6073 cent. soli warzonej i 505 kub. metr. solanki na kąpiele. W kopalni pracowało 92 robotników, którzy przy 8 godzinnej pracy otrzymywali dziennie po 4 mrk., za które utrzymywali 310 osób.

— * **Z gnieźnieńskiego** piszą do „Kuryera“, że p. Major urzędnik stanu cywilnego w Szydłowcu,

---

sie, że jak mi Bóg Najświętszy miły, ciężkoby psa za próg wygnać! Czekam, czekam, jużem się zdrzemnęła, herbata dwa razy przeciągła, ostygła, a księdza brata jak nie ma, tak nie ma! To nie do wytrzymania także....

— Ale proszę jejmości, cóż się złego stało, zdołał jej nareszcie przerwać mowę z uśmiechem ks. Maciej. Zdrów jestem, cały, a żem się trochę u chorych zapóźnił......

— Chorzy nie ucieką — zawołała, przerywając nie zbyt stósownie zagniewana jejmość — oni wszyscy i tak, choć bez nagłej potrzeby, księdza Jegomości ciągle fatygują. A to zdrowie się marnuje, pomocy żadnej w kościele nie ma, a ksiądz brat musi się szanować, żeby.....

— Jeżeli mnie tak będziesz jejmość na zimnie dłużej trzymała, to się z pewnością zaziębię, prędzej jeszcze niż na dworze — przerwał ksiądz nawał uwag pani Wiktoryi Bardzkiej, która zawstydzona, że się tak zapomniała, wpuściła co prędzej ks. Macieja do ogrzanego pokoju.

Skromny to był pokój, prawie biedny, takie w nim proste stały stołki, stoły, szafy, ale czyściutko było i wonno od kwiatków, co po oknach stały, i od zapachu suszonej mięty, lawendy i jabłek na gody starannie chowanych.

— Proszę tylko księdza brata uważnie jeść, bo to w tych małych karasiach tyle ości drobnych, a żgających — mówiła poczciwa jejmość, wyjmując z kachelka dymiące się w białym sosie karasie.

— No, no, proszę ja kogo — zauważył wesoło ksiądz,—ryby, istotnie ryby, kiedym ja się w duchu na słonego śledzia i piwną polewkę przygotowywał. Śliczne ryby i jeszcze takie, jakie ja lubię. Zkądeś je jejmość wyrwała?

— Bodaj księdza brata z taką mową — uśmiechnęła się udobruchana cokolwiek pani. Wyrwała —niby to ja umiem co wyrywać! Kupiłam ci ja za gotowy grosz od Antczaka, i jeszczem je przepłaciła.

— Oho, co to, to już grzech kłamstwa — zaśmiał się ks. Maciej. Niby to jejmość kiedy co przepłaci!

I tak żartując z krewnej swej, zajadał ksiądz szybko, nie myśląc istotnie wcale o tem, co je, a udając zadowolenie tylko dla udobruchania jejmości, którą chciał dla zamiarów swoich pozyskać. Gdy ujrzał ją pochwałami swemi zadowoloną i uśmiechniętą, przystąpił z daleka do rzeczy.

— No, jakże tam z Mateuszem, zawsze jejmość z niego nie zadowolona?

— Eh, jużby tam jakoś szło, proszę ks. brata, ale że się pokochał w Haneczce, tego znieść nie mogę — odrzekła niechętnie panna Wiktorya. W domu księżym konkury, to jakoś nie pasuje.

— A czemuż nie, jeżeli w myśli uczciwej? zaśmiał się ksiądz. Owszem, owszem, ja bardzo lubię zaślubiać dobrych ludzi. Więc to będzie z nich para? Dziewczyna porządna, pracowita, chłopak też niezgorszy, niech się żenią z Bogiem.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

chłopa **Franciszka Króla**, przychodzącego zapisać nowonarodzone dziecko swoje Szczepana, przezwał Franzem König, a dziecię Stefanem König, zmieniając w ten sposób dowolnie nazwisko a zmieniając imię nowonarodzonego. Widać że pp. urzędnicy chcą być potężniejszymi i mądrzejszymi od rejencyi, która podobnych konceptów niemieckich zakazała.

— * **Z Berlina.** Posiedzenie **Towarzystwa Przemysłowego** w Berlinie odbywa się teraz przy ulicy Kommandanten Strasse nr. 20 (Armin Hallen) o godzinie 9 wieczorem. Porządek dzienny: Wykład i wnioski dotyczące bieżących spraw Towarzystwa.

Środa, 2. stycznia. (Powinszowanie „Orędownikowi". — Sąd okręgowy. — Nauczyciel. — Trychiny. — Samobójstwo). Zradością może pożegnałeś „Orędowniku" stary rok, pomnąc na liczne kary i przykre więzienia; lecz to jest zwykła zapłata prawego żołnierza, który wiernie, śmiało i odważnie broni chorągwi Chrystusowej i narodowej. To też, wstępując w ten Nowy Rok, życzę Ci kochany „Orędowniku", nasz stary przyjacielu, żebyś go szczęśliwie przeżył, i przy Twojej działalności z tą samą wytrwałością przetrwał dalej ku chwale Bożej a na pożytek naszego narodu.

Przyobiecałem w ostatniej mojej korespondencyi podać naszym czytelnikom spis personału sądu naszego okręgowego. Otóż w tym wielkim gmachu, który przed kilkunastu laty został wybudowany z obszernemi lokalami, a który jest ozdobą rynku, przed reorganizacyą pracowało wygodnie przeszło 50 urzędników rozmaitej kategoryi, dzisiaj tylko 21 osób: 17 supelternów, 4 sędziów. Bióro 1) zajmuje radzca Tyrankiewicz, który zarazem jest przełożonym sądu. Jest to biuro hypoteczne i personalia, pracują tam Nitschalk, pisarz sądowy, Wartenberg, pisarz pomocniczy, Schmidt, kancelista. 2) biuro opiekuńcze, bandlowe i rekwizycyjne: sędzią p. Mützel, pisarz sądowy Gunther, pis. pom. Krystofowicz, Pietsch, kancelista. 3) biuro procesowe: asesor Schmidt, pis. sąd. Biskupski, pis. pom. Manthey, kancelista Bankiewicz. 4) biuro, sprawy karne i injuryjne: sędzia Hoffmann, pis. sąd. Bock, kancelista Łachowski. Komornicy sądowi: Broenich i Scherstein. Słudzy sądowi 1. Schill. 2. Gilsdorf. Inspekcya nad więźniami w wielkim gmachu opróżniona a p. Fagiewicza, młodego tłómacza z czwartego biura, umieściła dyrekcya cełna w Bydgoszczy jako pomocnika u pobórcy. Dozorcami nad więźniami są Koniecki i Wachowiak.

Nauczyciel p. Krzysztofowicz został potwierdzony z trzeciej na drugą posadę z dodatkiem 200 mrk. pensyi przy tutejszej szkole na opróżnioną przez śmierć nieodżałowanego i gorliwego pedagoga Jana Najgrakowskiego, który przez 35 lat gorliwym był nauczycielem. Oby następca wszedł w jego ślady.

Pewna rodzina cała zachorowała tutaj na trychiny z własnej winy, ponieważ po zabiciu wieprza nie kazano rewidować mięsa. Nowe rozporządzenie otrzymali tutejsi rewizorzy trychin, że prócz zwykłej rewizyi mają obowiązek szynki i grzbiet pieczęcią umyślnie do tego wygotowaną wypalić. — W wigilią Nowego Roku tj. w dzień św. Sylwestra, odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru żołnierz-podoficer Gesne, Szlązak, z załogującej tutaj—małej liczby—kompanii landwerowego batalionu. Przyczyna samobójstwa dotąd nie znana, mówią, że doznawał przykrości od przełożonych i z myślą tą samobójstwa oddawna się nosił.

Ostrów, 3. stycznia. Dnia 11. w niedzielę bm., daje nasze Towarzystwo przemysłowe przedstawienie amatorskie na cel dobroczynny. Grane będą: **Fortunat sprzedający miotły (miotlarz)** wyjątek ze sztuki: **Chłop milionowy i Okrężne.** Z prób poznać można, że amatorzy dobrze odegrają. Po przedstawieniu taniec!

Środa, 3. stycznia. Na dniu 26. stycznia 1879. zawiązaną została u nas w Środzie **kasa zabezpieczenia od trychin cechu rzeźnickiego**. Przy zamknięciu przez Zarząd ksiąg kasowych za rok 1879, wykazują one następujący stan kasy:

Przychód: I. wstępne czyli fundusz rezerwowy 155 mk., II. premie za sprzedane polisy zabezpieczenia 949 mk., III. podarunki kasy 5 mk. 60 fen. razem przychodu 1109 mk. 60 fen.

Rozchód: I. wynagrodzenie za 20 trychinowatych wieprzy 877 mrk. 20 fen., II. koszta administracyjne 45 mk., razem rozchodu 922 mk. 20 fen.

Bilans: przychód 1109 mk. 60 fen., rozchód 922 mk. 20 fen., gotówka w kasie na dniu 31. grudnia 187 mk. 40 fen.

Walne zebranie zaś odbędzie się w rocznicę zawiązania kasy to jest 26. stycznia.

Oprócz tego donoszę, że w dzień Sylwestra wieczorem zastrzelił się u nas na kwaterze swej podoficer załogującego tutaj 18. pułku obrony krajowej i to podczas uczty Landwehr-Vereinu. Przyczyna samobójstwa dotąd nie znana.

Od Przementu, 1. stycznia. Kochany „Orędowniku"! Dziękuję Ci za przysłane nam korespondentom i czytelnikom pozdrowienie i życzenia świąt. Czynię to nawzajem, przesyłam pozdrowienie serdeczne i winszuję Nowego Roku, a w nim pomyślniejszych czasów. Kochany „Oręd." nie mogę żadną cię nowiną obdarzyć, gdyż nic takiego u nas nie zaszło, przytrafi się jednak czasem coś takiego, nad czem trzeba bardzo ubolewać. I tak słyszałem na własne uszy, jak córka biednego komornika ze wsi, nauczywszy się w mieście kilka słów niemieckiego języka, przybrała na się długą suknię i już się wstydzi swej narodowej mowy i mówi niemieckim językiem do swego rodaka mówiącego po polsku. Cóż o tem sądzić? Jestto po prostu zaprzanie się własnej mowy ojczystej i narodowości swojej; — mów z Niemcem po niemiecku, kiedy już chcesz, ale z Polakiem mów po polsku — takie jest zdanie moje.

Donoszę i zarazem ostrzegam kochanych czytelników, że się zaczyna szerzyć w naszej parafii pismo nam katolikom nie przychylne, szkoda tylko, że ten, co to pismo zapisuje, nie zapisał sobie „Katolika" albo „Gwiazdy" cobym też i ja czasem mógł przeczytać, bo na tego „Szlązaka", to już doprawdy ani bym nie spojrzał. Dostał on mi się niespodzianym sposobem do ręki, i przeczytałem go, ztąd też wiem, jaki jest nam i naszym prawowiernym księżom życzliwy.

Nie ma tam nic zdrowego, niech go się więc każdy strzeże.

Poczta Redakcyi.

Do **Płonia** p. A. S.: dziękujemy za życzenia i prosimy pisać częściej o Górnym Szląsku. — Do **Czempinia**: takich rzeczy drukować nie można.— Do **Berlina** p. B. Al.: do innych pism wypada osobno pisać; najlepiej byłoby donosić na karcie korespondencyjnej co tydzień o posiedzeniach, bo redakcya z wielu względów nie może takiej rubryki raz wraz powtarzać. Zresztą każdą nadesłaną wiadomość chętnie zamieścimy.

Redaktor odpowiedzialny **Wiktor Stawiński** w Poznaniu.

Ceny targowe w Poznaniu, z dnia 5. stycznia.

Ceny ustanowione przez stowarzyszenie kupieckie.	Za 50 kilogramów					
	piękn.		średn.		pośled.	
	mk.	fen.	mk.	fen.	mk.	fen.
Pszenicy	10	80	10	—	9	70
Żyta	8	25	8	—	7	50
Jęczmienia	7	90	7	50	7	20
Owsa	[illegible]	[illegible]	7	50	7	—
Grochu do gotowania	7	50	7	40	7	20
— na paszę	—	—	—	—	—	—
Łubin żółty	4	50	4	40	4	30
— niebieski	4	—	3	90	3	80

Okowita (z beczką) za 100 litrów po 100% Tral. Wypowiedziano 50,000 litrów, cena wypowiedz. 58,80 mk., na styczeń 58,80 mrk., luty 59,20 mk., marzec 59,60 mk., kwiecień 00,00 mk., kwiec.-maj 60,60 mk., czerwiec 00,00 mk., lipiec 00,00 mk.

Kapitały, z dnia 5. stycznia.

Poznańskie listy zastawne	98,25.
Poznańskie listy rentowe	97.90.
Austryjackie banknoty	178,30.
Rosyjskie banknoty	212,50.

Wrocław, 3. stycznia. (Ceny targowe mieiskie.)

Stałe ceny ustanowione przez deputacyą targową.	W markach i fenygach za 100 kilogramów					
	piękn.		średn.		pośled.	
Pszenica biała	22	30	21	20	20	20
„ żółta	21	40	20	60	19	80
Żyto	17	20	16	60	16	10
Jęczmień	17	—	15	90	14	90
Owies	13	80	13	20	12	80
Groch	19	50	17	70	16	50
Rzep	22	75	21	75	20	—
Rzepik zimowy	22	—	21	—	19	—
Rzepik latowy	22	—	19	75	17	—
Lnica	21	50	19	50	16	50
Siemię lniane	25	50	23	50	20	—
Siemię konopne	17	—	16	—	14	75

Nakładzca Dr. Roman Szymański w Poznaniu. — Czcionkami Jarosława Leitgebra w Poznaniu. — Bióro Redakcyi: Plac Wilhelmowski Nr. 18 w podwórzu III piętro.